

Elżbieta Dąbrówka-Madej

część I z II

Sygnatura notacji: **N0106**

Data urodzenia: **12.12.1925 r.**

Data nagrania: **17.05.2022 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Piastów, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Julia Krajewska**

Czas nagrania: **część I: 61 min, część II: 36 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Elżbieta Dąbrówka-Madej: Właśnie o swoim pisarstwie, o poezji. O tym. Aha, dobrze. Ja może coś tutaj z tego zaraz... To to ja, jak już miałam... Zaraz, zaraz, co ja tu miałam przeczytać?

Julia Krajewska: A kiedy pani zaczęła w ogóle pisać wiersze?

Elżbieta Dąbrówka-Madej: Właśnie chciałam powiedzieć. Proszę. Ja, jak się przeprowadzić... Nie, nie przeprowadzić. Coś... Aha, już wiem. Ja strasznie chciałam mieć koleżanki czy kogoś i mój tata, jak wyjmował mieszkanie, to pytał się, czy jest dziecko małe. Jak nie ma dziecka, to nie wynajmował, żebym ja miała koleżankę, bo to tak na ulicy się nie bawiło. Zaraz, zaraz, zaraz. Aha, a tutaj to, dobrze, opowiem i przeczytam jeszcze i to też, bo to coś, co akurat się wiąże z tym, co ja... No niech to będzie, o Piastowie. „Pamiętasz, Janko”. „Pamiętasz, mała Janko, przed wielu, bardzo wielu laty, gdy przychodziłam do ciebie, przy furtce mały piesek kudłaty szczekał w radości potrzebie. Na tej samej mieszkaliśmy w ulicy. Ja w dużym, murowanym domu z ogródkiem. Zdawał mi się duży, a był mały, lecz wszystkich zachwycał. Myślałam wtedy, że nie oddam go nikomu, lecz inaczej zarządziło życie. Ty mieszkałaś bliżej Anielina. Anielin to był park, dziki i zaniedbany. Płynęła tam rzeczka z kryształową wodą. W niej pływały rybki, małe, srebrzyste. Były tam stare drzewa, krzewy, kwitnące kasztany, zapach mokrej ziemi, wiosennej swobody. Dziś wspominam wszystko, cały świat nasz młody. Twój domek, Janeczko, był drewniany i niski. W kuchni stół stał duży i zupa w talerzach, pachnąca skwarkami. Zjadałyśmy wszystko, jak łatwo było wtedy w szczęście wierzyć. Po drugiej stronie podwórza był duży budynek. Czego tam nie było? Różne drewna, odpady, narzędzia, piły, gwoździe, śruby, stołki, drabiny. Wszystkim się bawiło. Nawet kury z kogutem do nas przychodziły. Wczesną wiosną, nie w późnych

godzinach, chodziłyśmy na pierwsze fiołki do ukochanego parku Anielina. Tego nigdy, nigdy nie zapomnę. Choć za zabłocone ubrania i buty w domu trzeba było odbyć pokutę, to nic, bo z gałązek w słoiku z wodą na oknie rozwijały się listki młode. Zimą 1939 roku: wojna, głód i bieda. Kolejką EKD do Warszawy w walizkach woziłyśmy gorące, zdobyte z piekarni, chleby. Na ulicach Warszawy sprzedawałyśmy wszystko. Szłyśmy Szczęśliwicką, przez Ochotę. Zarabiałymy, pamiętam, dziennie po trzy złote. Kiedyś kolejka stanęła w Opaczu, gdy wehrmachtowiec wachał właśnie moją walizkę z chlebem. »Was is das?« – zapytał. Powiedziałam, »Nie wiem, co słowa pana znaczą«. Wszyscy musieli uciekać w kapuściane pole przed samolotami nad kolejki torem. Gdy odleciały wreszcie, my, niezbyt przytomni, wróciliśmy. Kolejka ruszyła, walizka ocalała, a wehrmachtowiec, o dziwo, uśmiechnął się do mnie. Może też miał dzieci tak jak i ja małe. Gdzie teraz jesteś, Jasiu? Ja bywam w Pruszkowie i patrzę na mój dom dawny, jest piękny, zadbane. Te same mury, balkony i okna, a mnie oczy mokną i tonę w smutkach, bo nie ma mojego ogródka. Gdzie jesteś teraz, Jasiu? Bo na Owocowej, blisko Anielina, nie ma twego domu, kuchni z dużym stołem, inne się tam życie zaczyna. W parku powstały aleje i ławki, Utrata stała się wąska, osuszono ziemię, nie ma mokradeł i nie ma sadzawki, ale rybek i fiołków też nie ma”. No to właśnie ten Pruszków jeszcze to był taki... Zaraz, co bym jeszcze mogła z tamtego czasu Pruszkowskiego właśnie, może już było zamknięte. Aha. A to też było jeszcze, to jak tata żył. „Wrzesień 1939 rok”. „Dziecko nie rozumie, połączyć nie umie przyczyn, zjawisk i faktów. Ale wtedy szeroko otworzyło oczy, gdy w dawnym wrześnie od wschodu, bezmyślnie niszcząc Polaków, na Podlasie wróg wkroczył. Oddziały sowieckie wkradły się bezprawnie na tereny polskie daleko za Bugiem, niszcząc i gwałcąc, kradnąc, co przy drodze, cierpienia zostawiając smugę”. Ja tutaj przeskoczyłam. Bo myśmy... Po kilku dniach ja się strasznie bałam, bo myśmy z tatą pojechali do Warszawy, mama mówiła: „Stolicę oszczędzaj, przyjeżdżajcie”. I myśmy przyjechali, i walili właśnie. Ja bałam się tragicznie. I zdecydowaliśmy, że na Podlasie idziemy pieszo. I poszliśmy pieszo. Na moście... to był Kierbedzia, kiedyś się nazywał, miałam w ręku pióro wieczne od komunii świętej, od mojej chrzestnej, która robiła takie pióra. I to był dla mnie skarb, pamiątka. I tak ludzie pędzili przez ten most, że ja się przewróciłam. Przewrócili mnie i dopiero tata zobaczył i mnie uratował, bo ja już mam pokaleczona. I pióro gdzieś zginęło wtedy. To były takie czasy. I tu jest napisane: „Rodzice z dzieckiem niedawno tu doszli z dalekiej Warszawy nad Wisłą, broniąc go przed skutkami wojny. A przecież Podlasie miało być spokojne. Nad ojcem dziewczynki nieszczęście zawisło. On był obcy w tych stronach. Wciera popiół w ziemię i ziemię [...] w dłoń, bo rano ma się stawić na komendzie”. Ja to przeżyłam strasznie. Ja miałam wtedy, ile tam, kilkanaście lat. „Co stanie się, nie wiadomo, jeśli powiedzą, że burżuj, ręce niezniszczone. Nocą wóz drabiniasty za stodołą stanął z ciepłymi derkami, koszami jedzenia, aby późną nocą, jeszcze ciemnym czasem, wywieźć nas do dalekiego lasu. Dziecko nie rozumiało powodów przemocy, pierwszych dzikich, wulgarnych oddziałów...” Ach, to były typy... „Wiedziało jednak tamtej czarnej nocy, że coś strasznego się działo. Modlitwa dziecka, zmieszana ze łzami, w kąci wiejskiej chaty płynęła w niebo. Do wozu zaprzęgnięto konia, wniesiono siekiery i kosę, jakieś pręty na koniec i wtedy nad wieś nadleciały sowieckie samoloty, bardzo nisko, zrzuciły ulotki z rozkazem natychmiastowego wycofania oddziału i sprzętu za Bug”. Bo to oni za daleko weszli, nie wolno im było tu wchodzić. „Jeszcze noc nie minęła, jak z niedalekiej szosy ciągle dudnienie i warkot donosił, że napastnik za Bug wracał. Zbawienia to były od głosy. A gdy dzień już nastał, zapiały koguty, wypuszczone z komórek i kójców, ludzie wyszli na drogę. Za uratowanie ojca zapłakana dziewczynka dziękowała Bogu”. A ja dopiero rano z kolan wstałam od obrazka Matki Boskiej. Całą noc się modliłam. Bo ja sobie wyobrażałam straszne rzeczy. No i byłyby chyba, bo jakby ojca... to nie wiem, co by było. A pamiętam, jak żeśmy już doszli do sąsiedniej wsi, to już było chyba jakieś dwa kilometry do tych Hołowienek, to tam mamy siostra mieszkała, z mężem i z rodziną mieli gospodarstwo,

to... Już mi uciekło, co chciałam powiedzieć. Aha, to tak byliśmy słabi... tam jeszcze szli jacyś z nami razem, żeśmy popadali do rowów poleżeć. Co tata ściągnął mnie, to mama spała, leżała. I na zmianę. Wreszcie w Lidzie jakiś wóz jedzie, ja też to pamiętam. I tata wyszedł, i mówi... A jechał na jakąś robotę do Sokołowa. Tata mówi: „Panie, jak pan w Boga wierzysz...”, to te słowa pamiętam, „...to zawieź pan tych ludzi półtora kilometra”. A on mówi, że on na robotę jedzie. Zakręcił i dowiózł nas na miejsce. To właśnie takie przygody były. No i taka historia była z tym... A to jest to podwórko na ulicy Pięknej. Ale to już nie wiem, może już mówiłam, tak...

Julia Krajewska: Może Pani też wiersz przeczytać na ten temat.

Elżbieta Dąbrowka-Madej: Można?

Julia Krajewska: No oczywiście.

Elżbieta Dąbrowka-Madej: No to się cieszę bardzo, że nie nudzi.

Julia Krajewska: Nie, w żadnym wypadku.

Elżbieta Dąbrowka-Madej: Bo tutaj mój życiorys jest. „Gdzieś w Śródmieściu Warszawy, patrząc na siebie w zachwycie, spotkały się warszawskie ulice. Przy ulicach tych domy, niezbyt ubrane modnie, stoją dumnie i pewnie, jak wygasły przed laty” ... „...Koszykowa, Piękna, Hoża i wiele innych połączył los i lata. Minione wieki pamiętają niektóre, lud prastary je stworzył, a historia je owiała bólem. Wrzesień, sierpień, cmentarzysko miasta. Straszliwe losy przeżyły. Nie jedna na podwórku spadła ognia gwiazda, niejedne powstały mogiły. Rok szesnasty nadszedł nowego stulecia. Inni ludzie chodzą miasta ulicami. Niektórzy piszą powieści, a wiersze poeci. Chodząc z ciekawością, patrzą gdzieś wysoko, może trochę niżej, nie do obłoków. Na wysokich piętrach domów stare rzeźby w oknach. Ja odwiedzę podwórko na Pięknej. Nie ma już grobów, krzyży, wejścia do piwnicy. Wyszłam bramą, poczułam samotność. Dlaczego powracam do tamtych wydarzeń, czasu walki, gdy już żaden ogień się nie żarzy? Co nie zginę w sercach zapisane, jak domy dawnej Warszawy zostaną. Są w Warszawie jeszcze takie ulice. To historia ojczystych wydarzeń, mijających pokoleń, ale obok nich jest młodzież warszawska i życie. Lecz nie dziwcie się, że w październikowy poranek na ocalałych z burzy ulicach wspomnień postawiłam kaganek”. 2016 rok. A tutaj... Zaraz, czy... Nie wiem, może to będzie już zakończenie tej części. – Dobrze. – „Do małej dziewczynki z fotografii”. Tutaj chyba w zeszłym roku to się... taka fotografia znalazła, dziewczynka na dachu stojąca i patrząca na gruzy.

Julia Krajewska: Tak. Kojarzę tę fotografię, znam ją.

Elżbieta Dąbrowka-Madej: Prawda? Tak, a ja to napisałam w 2015 roku. No dobrze. „Do małej dziewczynki na fotografii z 1946 roku”. „Warszawa wolna, miasto znów żyć będzie. Sprzątamy stolicę, chóry jakie zaczęły w nas śpiewać, gdy na Książęcej sadziliśmy krzewy”. Pamiętam to... „Mała dziewczynko z dachu kamienicy, patrzysz z fotografii bardzo smutnym wzrokiem, w butach za dużych i w kurtce za dużej, na Warszawy gruzy. Czy w myślach twoich, zaciemnionych mrokiem, czas twój się splątał i dłużył? Gdzie teraz jesteś, po tak wielu latach? Czy żyjesz

jeszcze, by spotkać się ze mną? Gdzie jesteś? W jakiej części świata? Przyjdź do mnie bezpieczną i pewną drogą Powstania Warszawskiego, przekopem podziemnym. Spójrzmy sobie w oczy, uściśniemy ręce po spracowanych latach, o słabej już sile. Pamięć nam przywróci miasto w poniewierce, rok czterdziesty czwarty, miejsca, dni, noce i chwile. A jeśli nigdy już się nie ujrzymy, bo los przecież przeróżnie się plecie, to ci powiem o moich powstańczych godzinach, a słowa moje do ciebie doleczą drogą nam nieznaną, drogą tajemniczą, przez dawne warszawskie ulice. Przez barykady dotrą, może we śnie. Czekaj. Rok trzydziesty dziewiąty. Miałam wtedy lat czternaście i wielką miłość do świata i ludzi, do dzieci małych, do zwierząt i kwiatów. Pierwszego września wielka wojna wybuchła. W latach okupacji wroga wszyscy żyli w trudzie. Rok czterdziesty czwarty, Powstanie Warszawskie. Pierwsze radosne nadzieje, potem dni krwawe, głód, śmierć i niszczenia. Koszmar ginącego narodu, bohaterstwo młodych. W myślach odważnych i jasnych, z braku środków do walki, samotne nadzieje gasły. Mała dziewczynko w za dużych bucikach, jakie myśli w twojej głowie się kolebią? Gdy tak patrzysz na wszechstronne ruiny, co widzisz? Ja widzę podwórko na Pięknej, gdzie po opuszczeniu mieszkania na Tamce los mi być przeznaczył. Widzę i słyszę walące się ściany nad głową, w ceglanym czerwonym podwórzu, w słońcu podobne do ognia, zerwaną klatkę chodową i lęk pamiętam jeszcze przy wyjściu przez ogień ceglany, za chwilę dom się zawalił. Pamiętam nogi w szmacianych koturnach, przemoczone w piwnicznych przejściach pod ulicą, w drodze po wodę na Mokotowską, gdzie czekały tłumy. We wrześniu w obcej piwnicy na Pięknej zabrakło jedzenia. Nawet jęczmień od chłopca zdobyty za pas harcerek już się skończył. Została beznadzieja. A potem kapitulacja, opuszczanie Warszawy, jej śladów, tułaczka, mróz i wreszcie powrót do spalonego domu. Z mojego mieszkania pozostała mi figurka świętego Antoniego z dziecikiem, która już uszkodzona leżała przy wyrabowanym koszu, schowanym w piwnicy spalonego domu. Nastaly lata dążeń, planów, studiów i pracy. Kończy dziewięćdziesiąt lat życia. Spełnienia obowiązków rodzinnych, codziennych radości z pokonywania trudów, szczęścia z długiej, ukochanej pracy w szkołach, miłości. Moja dziewczynko... Mała dziewczynko, stojąca na dachu w za dużych bucikach, jakie myśli w tej głowie dziś się kolebią, gdy znikły już warszawskie gruzy, gdy rozrosło się miasto? Czy w końcowej naszej po ziemi podróży nie jest ci ciasno? Czy wśród barw, które zdobią Warszawy ulice, wszystko jest ci bliskie? Wszystko cię zachwyca? A na wielkim wiadomości ekranie każdy cię zachwyca taniec? Świat się zmienia jak pogoda. Może zbyt szybko czas mija? Szkoda. Deszcz dóbr dla wszystkich równomiernie spływa. Czemu silniejsi potrafią więcej ich zdobywać? Wejdę na dach do ciebie, dziewczynko nieznana. Na magiczną wejść dawną fotografię. Obejrzymy razem ziemię zdróźgotaną nieprawością i fałszem. Tak dziś ją ocenić potrafię". 10 lipca 2015 roku. No to właśnie podsumowanie tego, co ja mówiłam. Wszystko właśnie takie prawdziwe. Wizja w święto Podlasia. Ta wieś, to była też taka zwrotka. „Ty, mamó moja, pochodzisz z tej ziemi. W dwóch wojnach o nią walczyłaś. Choć wiem, między nami cię nie ma, czułam, że na mszy tej byłaś”. No tak tutaj... Ponieważ wiem, że pani mąż był zaangażowany podczas Powstania i też był kierowcą tego samochodu, „Kubuś”, pancernego, prawda... Tak, tak, tak. Jakby mogła pani chwilę o tym opowiedzieć. Mam teraz... Tego brata męża córka jest w Australii i tam był ten jej... Przysłali mi też z gazety. Miałam w gazecie... A tutaj mojej mamy życiorys, pisała osobiście. Ale to nie ma co więcej już... Aha, a tutaj są... Bo miałam takie dokumenty, że ona była w 1920 roku... bo mama się urodziła 3 marca, a miała siedemnaście lat, to wywiała ze wsi, bo tam ich było dzieciaków dużo, ojciec zmarł... No ciężko było. To ona trochę do gimnazjum chodziła w Sokołowie, a potem uciekła i była... z Piłsudskim pracowała. I dokumenty tu są wszystkie. I poginęły mi gdzieś, ale Robert zrobił takie... O, to są wszystkie dokumenty, że ona tam była.

Julia Krajewska: I ona pani opowiadała o tym czy pani tu tylko z dokumentów wie? Czy opo-

wia dała pani? Mama?

Elżbieta Dąbrówka-Madej: Tak. – Nie za wiele. – Nie za wiele. Nie za wiele. Ale dokumenty to wszystkie znalazłam i mam jej, i porobiłam przepustki, o. A to jest przepustka już z 1944 roku.

Julia Krajewska: Będziemy mogli sfotografować sobie te wydruki?

Elżbieta Dąbrówka-Madej: Słucham?

Julia Krajewska: Będziemy mogli sfotografować te dokumenty?

Elżbieta Dąbrówka-Madej: Tak. Ja się cieszę, że ja jeszcze mogę to pokazać, bo nikt tego nie widział. Matka nawet nie mówiła, jak zmarła, to...

Julia Krajewska: A w którym roku pani mama zmarła?

Elżbieta Dąbrówka-Madej: Och, już lat... – Dawno już, tak? – Tak, tak. Ona w ZBOWiD-zie chodziła na dyżury też i bardzo dużo miała kontaktów przenoszeniem wiadomości na Podlasie właśnie, bo jeździła tam za tą żywnością jakoby. O, tutaj jest też jakieś zaświadczenie. „Działalność w ruchu oporu od marca 1942 roku”, tutaj jest: „do 1944 roku”, i to chyba wtedy wydane było. Ale mama dla mnie nie miała czasu dużo nigdy. Tylko jak trzeba było... taki kredens był, bardzo mocno rzeźbiony, piękny, i ja miałam wytrzeć kurz, to wycierałam ile czasu. A mama poszła i tak zrobiła gdzieś tam: „A to?”. To pamiętam, tak. To to tak, ale żeby... A to są te mamy życiorysy, co pisała sama. Ale nigdy nie wspomina, że córkę miała.

Julia Krajewska: Aha, to jest to samo?

Elżbieta Dąbrówka-Madej: Tak, to samo jest wszystko chyba. No to jakieś znaczki... A tutaj... O, to jeszcze są te... Nie, to już też... Tutaj coś. No ale tam już są właśnie... Wolność i demokracja, tak. Łącznik. Dobrze, to już nie będziemy się tym... – Dobrze. – Mąż to mi nigdy nie mówił. Nigdy. Nigdy. Taka to była tajemnica, że... No ale...

Julia Krajewska: Czyli podczas Powstania pani nie wiedziała, że mąż działał?

Elżbieta Dąbrówka-Madej: Wiedziałam. Wiedziałam, tak, wiedziałam, Ale nic, żebym się nie interesowała. O, tutaj też coś jest. „Pracowała w składach amerykańskiej misji metodystów pomocy Polsce. Obowiązki spełniała zadowalająco. Zwolniona została z powodu zakończenia pracy w składach”. No to też coś tam robiła. Tak. Aha, i matka moja miała inne nazwisko. Swoje. Bo ślubu tata nie chciał brać, dlatego że był rozwiedziony, a powiedział, że nie będzie zmieniał wiary z tego powodu. No i tak. Ale... O, tutaj jest też coś. Aha. Tutaj „Krzyż Powstańczy” dostała. A to z 1964 roku. Ale to już te najdawniejsze są ważne, prawda? To już chyba nie. Tam dwa są bodajże. Ale mówię, że jednak kontakt był bardzo częsty. Przyjeżdżali i mieli to oparcie. A potem... I ta sąsiadka, co ten sklep prowadziła

też, i kiedyś, to pamiętam, mam tu napisany wiersz nawet też na ten temat. Żeśmy w pokoju pracowali, taka lampka stała, co się paliła długo, bo przecież światła nie było, i słychać było przy bramie, że dozorca wchodził, i słyszymy niemiecki głos. I żeśmy zgasiły tę lampkę, czy postawiły niżej gdzieś, i potem poszli na górę. I ją zaarrestowali, i nie wróciła już. Już potem, jak Powstanie było, to już jej nie było. A, a tutaj ja do tych gazetek pisałam też.

Julia Krajewska: Poezję, tak?

Elżbieta Dąbrówka-Madej: Tak. I do kościoła pisałam, mam też masę tych, taką gromadę, jak były te wydawane... naszego tutaj, jak się budował... Aha, tutaj też jest spotkanie z Tamką. Po tej stronie są, tutaj. I tu. A ja dlatego sobie zrobiłam to drugie nazwisko, Dąbrówka, taty, bo miałam w ogóle. Bo tam tatę bardzo znali. Jechali samochodem i stanęli, i gdzieś tutaj, jak jest to zejście, hotel Bristol, to gdzieś tam, w tamtej okolicy. Mieli coś zostawić. I mąż tam wszedł, a został ten drugi w samochodzie. A obserwowali już samochód. I doszli, i pytają się, co oni tu robią. A, mówi, do sklepu wszedł pewnie. Bo tak się umówili, że tak powie. I on był w tym sklepie też, dobrze, całe szczęście, bo...

Julia Krajewska: Pani mąż, w sklepie?

Elżbieta Dąbrówka-Madej: Tak. Gdzieś tam w tej okolicy. Ale tam nie pamiętam sklepu, żeby był. A może był, nie wiem. I czekali, aż wróci. I wrócił, i zobaczyli, że trzyma te produkty, tam masło, inne, i zwolnili. Ale że nie pytali się... To tak miał... I jeszcze drugą jakąś miał też taką przygodę. Ale już najgorsze, to z tym było. No bo on potem... Zaleczyli, bo on miał tutaj ranę zrobioną, jak z tej Wisły strzelali, już zaleczona była, nawet taki dobry doktor tutaj, u nas, w Piastowie jest, też się nim opiekował, już w szpitalu był. No, ale w zasadzie to potem to była przyczyna.

Julia Krajewska: Czyli do końca życia ta rana się dawała we znaki, tak?

Elżbieta Dąbrówka-Madej: Tak. Ona niby się zagoiła, ale coś tam było i mu dokuczało. Tak że... No, ale też miał lat osiemdziesiąt coś, No jak ja teraz mam dziewięćdziesiąt sześć, dziewięćdziesiąty siódmy... I jeszcze gadam ile. No, już bardzo długo. No tak. Zaraz, jeszcze coś tam mam. Ja się tak ucieszyłam, bo tutaj mam napisane nawet, tutaj, proszę pani, złote, krzyżyk to dostał, o, I niech pani przeczyta, tu gdzieś musi być. Na Piastów jedna. Jest, tak. Elżbieta Madej, nauczycielka – w Szkole Podstawowej numer 3 – No. Ale, o właśnie, ten wiersz chciałam przeczytać o tych dzieciach, ale ja nie pamiętam, w której ja książkę miałam. Chyba nie tu. Ale to będę musiała przeczytać. – Dobrze. – Tu, piastowskich, ja przyszedłam. Bo tutaj okropnie było, 60. lata, to coś strasznego. Teraz to się bardzo poprawiło. Relacja do zdobycia wozu pancernego, to męża jest, na ulicy Bartosiewicza. I tutaj jakieś są jego też. Dobrze, to może my to...

Julia Krajewska: Ja spróbuję przeczytać, tak?

Elżbieta Dąbrówka-Madej: Dobrze.

Julia Krajewska: Może pani spróbować przeczytać, tak.

Elżbieta Dąbrówka-Madej: Dobrze. Powstanie to on bardzo dużo na Powiślu, ale to pierwszy miesiąc to było. „W pierwszej dekadzie sierpnia 1944 roku szef kompanii motorowej „Wydra” zebrał grupę żołnierzy celem udania się na śniadanie. Stołówka mieściła się na ulicy Konopczyńskiego, w budynku na pierwszym piętrze. Okna wychodziły na ulicę Bartosiewicza. W czasie spożywania śniadania usłyszeliśmy głośny zgrzyt gąsienic czołgowych i pracę motoru. Wszyscy pobiegliśmy do okien. Na dole ujrzeliśmy pancerkę niemiecką i trzech członków załogi, znajdujących się w kłopotliwej sytuacji. Ulica bez przelotu. Szykujących się do ucieczki dwóch mężczyzn i kobieta, wszyscy w mundurach. My też w kłopotcie, bo nie mieliśmy broni palnej przy sobie. Dobry los sprawił, bo jeden z kolegów miał granat niemiecki. „Anastazja” rzucił tym granatem na to towarzystwo, jeden zostaje ranny ciężiej, że nie może uciekać”. A tego nawet ja nie czytałam. „Natomiast kobieta i ten drugi wykazują tyle siły, że po skarpie uciekają na ulicę Dynasy, w stronę „uniwerku” [Uniwersytetu]. Dalsza kolejność, „Anastazja” bierze trzech chłopaków i biegną na dół, zabierają rannego i pancerkę na chodzie. Spieszą się, bo ta strona ulicy jest często pod ostrzałem. Przyjeżdżają na ulicę Konopczyńskiego. Rannym zajmują się sanitariuszki i żandarmeria. Ranny w piersi i w rękę. Radość ze zdobycia tej pancerkę udzieliła się tak, że „Anastazja” decyduje wsadzić na tę zdobycz trzech chłopaków ze sztandarem i pojechać ulicą Tamką w dół na Powiśle. Ja nie jechałem, ale opowiadali chłopaki, że entuzjazm i radość była wielka. Reszta kolegów z tej grupy dostała rozkaz udać się do kompanii na ulicę... Czyli doświadczeniem z czołgiem na ulicy Kilińskiego na Starówce. Prowadzono tego żołnierza do bazy na okólnik. „Anastazja” był uczestnikiem powstania śląskiego, znał dobrze język niemiecki. Zadano wiele pytań na temat ładunku wybuchowego oraz zarządzono dokładne przeszukanie wszystkich skrytek. Ku naszej radości znaleźliśmy wiele cebuli i pięknych pomidorów. W jednej z nich wykryto około 200 kenkart Polaków, którzy byli zmuszeni do prac ziemnych przy okopywaniu pojazdów przed bombardowaniem”. Kenkarty miał, tyle, no to nie wiadomo, co... „Była to dywizja [niezrozumiałe] norweska. Na pytanie, dlaczego te kenkarty są u niego, odpowiadał: »Żeby nie uciekali«. Po paru dniach dotarła do nas wiadomość, że przyznał się do tego, że zostali rozstrzelani”. Aha. „Wyrokiem sądu wojskowego został rozstrzelany na gruzach Cyrku Staniewskich, tam, gdzie mieści się szkoła muzyczna »Okólnik«”. A, no to tak. Tam, gdzie on nawet leżał, jak był ranny. I Szczepan Madej podpisał. „Jako żołnierz tej jednostki brałem udział w dwukrotnym ataku na Uniwersytet Warszawski. Po raz pierwszy jako obsługa CKM, z dachu Teatru Polskiego, wspierając natarcie z ulicy Sewerynow i Oboźnej. Drugi raz brałem udział w ataku dwóch wozów pancernych, „Kubuś” i „Szary Wilk”, oraz piechoty od strony ulicy Krakowskie Przedmieście. W czasie Powstania byłem ranny w akcji. O, tutaj jest fotografia jego przy „Kubusiu”, męża.